NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Warszawskie Towarzystwo krajoznawcze.

Niezwykle obfita w czasach najnowszych lektura popularna, zwłaszcza w Niemczech i we Francji, dowodzi sama najlepiej swego znaczenia, obalając twierdzenie o niby szkodliwem oddziaływaniu jej na szerokie masy społeczeństwa. Rzetelnej wartości wiedza, podana ogółowi w przystępnej formie i w odpowiedni sposób, nie może nigdy wywrzeć złych skutków na moralność i zapatrywania a owszem zjednywa tylko coraz liczniejszych zwolenników dobrej sprawie. Zaprzeczyć się również nie da, iż praca podobna najprędzej dochodzi do pewnego celu i że plony jej są zawsze bardzo pokaźne.

W ten sposób pojęta znajduje ona o wiele więcej adeptów wśród wykształconego społeczeństwa, niż suche dociekania i zawiłe badania, zawarte w przerażającej objętości foliałach i księgach. Podczas gdy te niejednokrotnie odstręczają, to przystępnie a umiejętnie opracowane rozprawy potrafią często zająć i pouczyć każdego ciekawego. Amatorstwo zaś, ujęte w pewien system i oparte na wynikach badań naukowych, przestaje tem samem być tylko zabawką i godnie już spełniać może swą apostolską rolę, nie tracąc wcale na powabie, pociągającym ludzi inteligentnych.

Doskonały przykład powyższych uwag stanowi działalność warszawskiego Tow. krajoznawczego, z którem, jak dotychczas, nie możnaby porównać żadnej podobnej instytucji w Galicji. Były i u nas próby założenia jakiegoś ośrodka pracy na polu etnograficznem i t. p., ale kończyły się one przeważnie niepomyślnie, upadając wnet po założeniu, zwyczajnie dla braku chętnych współpracowników i co zatem idzie niedostatecznych środków materjalnych. Egzystencja lwowskiego Tow. ludoznawczego jest godną pożałowania, a to jedynie z powodu małego zainteresowania się niem szerszej publiczności, którą w umiejętny sposób możnaby przecież zjednać dla swych celów i działalności. Od czterech lat istniejące i tak znakomicie rozwijające się Tow. krajoznawcze w Warszawie powinno posłużyć za przykład, jak należałoby pojąć i przeprowadzić plan daleko sięgającej pracy na polu nauk krajoznawczych, wybijających się dziś coraz bardziej na pierwsze miejsce, jako jedyny sposób poznawania siebie, zapobiegania złemu i osiągnięcia lepszej przyszłości.

Celem niniejszego sprawozdania z działalności Tow. krajozn. w Warszawie jest przedewszystkiem chęć zwrócenia uwagi ludzi, zgrupowanych w lwowskiem Tow. etnograficznem, które z Nowym rokiem powinno rozpocząć nowe życie, wzorowane na Towarzystwie warszawskiem, a oparte na nowej placówce, jaką jest świeżo założona katedra etnologji na uniwersytecie naszym. Nieroztropnem byłoby lekceważyć doświadczenie, zdobyte praktyką, a poparte zbyt namacalnymi dowodami, ażeby uparcie trzymać się swego i równocześnie narzekać na niepowodzenie. „Roczniki Polsk. Tow. krajoznawczego“ (Warszawa 1907. 1908. 1909) powinniśmy dokładnie przestudjować, a wnet nauczymy się, jak należy wziąć się do dzieła, ażeby módz się spodziewać pomyślniejszych wyników.

Towarzystwo, założone z początkiem 1907 r., liczyło członków 70, których liczba w następnym roku wzrosła do 328, ażeby w 1909 powiększyć się do pokaźnej ilości 702. Idea utworzenia Tow. krajoznawczego nie odrazu sformowała się jednak w czyn; jeszcze przed zalegalizowaniem Tow. urządzano wycieczki i odczyty, — które jak wnosić można ze sprawozdań — stanowią najważniejszą siłę przyciągającą i utrzymującą w jedności całe liczne grono członków. Znamiennem zaś jest, iż tak młoda instytucja wykazała do dzisiaj tyle przedsiębiorczości i energji, nie ograniczając się wcale do działalności lokalnej, a owszem starając się nadewszystko o zakładanie oddziałów prowincjonalnych. Tych ostatnich liczyło Tow. pokaźną liczbę 21 z ogólną liczbą członków 997, co z poprzednią (centrala warszawska) równa się sumie 1699. Rozwój podobny dowodzi istotnie, iż Tow. stało się niezbędnem dla społeczeństwa.

Tak więc agendy Tow. są rozdzielone między dwie grupy; jedna to Główny Zarząd, druga — Oddziały prowincjonalne. Naprzód więc omówimy pracę Zarządu, który zostawiając oddziałom prow. zupełną swobodę działania, wzorowanego na statutach centrali, żąda od nich jedynie wspólnej akcji i wzajemnego porozumiewania się w wa-

żniejszych sprawach. Prace Zarządu rozdzielone są między poszczególne komisje jak wydawniczą, bardzo ważną fotograficzną, muzealną, komisję ochrony osobliwości przyrody, (jedyna i pierwsza u nas akcja), biblioteczną, komisję popularyzacji krajoznawstwa i wycieczkową.

Ciekawe będzie zapoznanie się z pracą niektórych najważniejszych z nich, a rozwijających się wogóle bardzo pomyślnie. Komisja wydawnicza zajmowała się na 20 posiedzeniach (w r. 1909) sprawami publikacji Towarzystwa, których największą wartością i to bez wyjątku, jest ich zawsze ciekawy i zajmujący temat. Za największą zaś zasługę poczytać można wydanie nadzwyczaj cennego podręcznika p. t. „Metodyka wycieczek krajoznawczych“, który na innem miejscu dokładniej omówimy. Staranie i pieczę nad zbiorami Tow. dzierży Komisja muzealna. Muzeum Towarzystwa składa się z dwóch części; z działu szkolnego, który przeszedł na własność Tow. po zamknięciu Polskiej Macierzy szkolnej, i z działu krajoznawczego, stanowiącego własny dorobek Towarzystwa. Dział szkolny obejmuje okazy z zoologji, botaniki, mineralogji i geologji, krajoznawczy zaś z geologji krajowej, etnografji, archeologji, numizmatyki i t. p.

Działalność komisji ochrony osobliwości przyrody, poza zbieraniem wiadomości o nich i gromadzeniem fotografii, poświęcona była i pracom organizacyjnym, zapoczątkowanym w roku 1908. W tym wypadku nieocenioną okazała się pomoc oddziałów prowincjonalnych, do których Zarząd wystosował odezwę, zapoznającą z organizacją pracy w tym kierunku i wskazującą literaturę przedmiotu.

Zadaniem komisji wycieczkowej jest organizowanie wycieczek krajoznawczych t. j. układanie planów wycieczek zbiorowych dla członków i gości, czuwanie nad racjonalnem wykonywaniem podejmowanych wycieczek, ułatwianie grupom lub poszczególnym osobom z poza Tow. urządzanych przez nie ekskursji krajoznawczych, prowadzenie kroniki wycieczek, podejmowanie wszelkich wydawnictw, związanych z celem wycieczek, z pogłębieniem ich wartości naukowej i t. p. Na szczególną uwagę zasługują właśnie te liczne wycieczki, których znaczenie pojęli doskonale organizatorowie Tow., starając się o nie w pierwszym rzędzie. Wycieczek w roku 1909. odbyło się zamiejskich 10, warszawskich 7; wzięło w nich udział razem 1883 osób. Nadto Komisja wycieczkowa przyjmowała w Warszawie, lub ułatwiła zwiedzanie kraju wycieczkom z prowincji lub nawet z dalszych okolic jak n. p. ze Lwowa, Rzeszowa i Kijowa. Takich wycieczek zwracało się do Towarzystwa 27, brało w nich udział 468 osób, razem więc w Warszawie załatwiono sprawy wycieczkowe 2352 osób, co z liczbą osób w wycieczkach oddziałów prowincjonalnych wynosi razem 4.136. Cyfra ta wskazuje znaczny wzrost ruchu wycieczkowego, który:

w roku 1907 objął 659 osób
„ „ 1908 „ 1230 „
„ „ 1909 „ 4.136 „

Prócz popularnych wycieczek, odbyła się staraniem Towarzystwa wyprawa naukowa do Łysogór, której wynikiem ma być monografja, popierana życzliwie przez Akademię umiejętności w Krakowie, tudzież Tow. Naukowe w Warszawie. Przedsięwzięcie całe zakrojone zostało na wielką skalę, a udział w wyprawie wzięli najrozmaitsi specjaliści, którzy pracą swą dają największą rękojmię ściśle naukowej wartości dzieła. O ile sądzić można z planów przedsięwzięcia, to będzie to jedyna i pierwsza u nas w tym rodzaju pomnikowa praca zbiorowa.

Prócz prac w poszczególnych komisjach rozwinęło Towarzystwo żywą działalność i na posiedzeniach miesięcznych, na których liczni prelegenci wygłaszali najrozmaitsze referaty, związane z badaniami krajoznawczemi. Na posiedzenia te mają wstęp tak członkowie, jak i goście, opłacający bardzo małą kwotę na cele Towarzystwa.

Wyliczeniem tego wszystkiego nie wyczerpaliśmy jeszcze bynajmniej zadziwiająco szerokiej i wszechstronnej w swym zakresie działalności Towarzystwa, które brało udział w dwóch wystawach warszawskich, rozpisywało konkursy na prace krajoznawcze, stypendja przyrodnicze i t. p.

Wspaniałem dopełnieniem i, jak się niejednokrotnie pokazało, doniosłą pomocą w akcji Tow. są oddziały prowincjonalne, z których pomyślnie rozwinęły się zwłaszcza oddział Kielecki, Kujawski, Łódzki i Piotrkowski. Celem bliższego zapoznania się z ich działalnością, omówimy pracę w łonie najwybitniejszego — Oddziału Kujawskiego.

Liczy on z górą 200 członków, którym przewodzi sprężysty a rzutki Zarząd, który w ciągu 1909 r. odbył 44 posiedzeń, prawie zawsze bardzo licznie odwiedzanych. Ilość członków stale się zwiększa, wkładki wpływają regularnie, co daje możność zaspokajania niezbędnych potrzeb. Pozostałości, dochody nadzwyczajne i prywatna ofiarność pozwoliły nawet na pewną ekspansywność, roztaczającą szersze pole działania. Oddział zajął się poważnie badaniem ziemi Kujawskiej, tudzież gromadzeniem materjału do monografji Włocławka. Podobnie jak w centrali warszawskiej czynne były i w oddziałach poszczególne sekcje, zwłaszcza odczytowa, wycieczkowa, fotograficzna i doniosłego znaczenia sekcja muzealna. Jej zasługą i dumą jest pokaźne muzeum; zajmuje ono 19 szaf i gablot, nie licząc przedmiotów rozwieszonych na ścianach i stojących oddzielnie. Do zbiorów Oddziału przyłączono zbiory, będące przedtem w rękach czytelni im. Mickiewicza w Włocławku, co pozwoliło oddać muzeum na widok publiczny. Wcale bogate zbiory pozwalają już na wyodrębnianie poszczególnych działów: etnograficznego, historycznego, pamiątkowego i t. d. W zbiorach swoich posiada muzeum

kujawskie bardzo dużo cennych przedmiotów; wiele pamiątek historycznych i starych dokumentów, rękopisów, dyplomów, medali, orderów, rycin, map, fotografji i t. p.

Przy każdym oddziele prowincjonalnym zakłada się zbiory, które jako zawiązki przyszłych muzeów lokalnych powinne być otaczane jak największą pieczą i staraniem. Doniosłość i znaczenie kulturalne i naukowe podobnych instytucji ocenili już dawno Niemcy i Francuzi, gdzie nie ma wprost miasteczka, którego ambicją nie byłoby zebranie zbiorów naukowych, lokalnej wartości i pochodzenia. Sama inicjatywa zakładania podobnych zbiorów przynosi Towarzystwu zaszczyt i niemałą zasługę, do której i tak już ze wszech miar może mieć prawo. Rozwój, jaki wykazuje Tow. za tak krótki okres czasu, jest wprost czemś niepojętem wśród naszych stosunków, stojących pod znakiem opieszałości i indeferentyzmu tak w rzeczach nauki, jak i wogóle prac poważniejszych. Drobny wyraz uznania dla prac, podejmowanych z takim skutkiem, dał Komitet Wystawy Przemysłowo-rolniczej w Częstochowie przez przyznanie Towarzystwu dwóch medali złotych *za wprowadzenie w życie instytucji wysoce doniosłego znaczenia dla kraju i za działalność na polu wydawnictwa pocztówek, opisów i map krajoznawczych.* O organie Towarzystwa, tygodniku „Ziemia“, wspominaliśmy już nieraz, a szczegółowo omówimy go po zakończeniu pierwszego rocznika.

B. J.

Wśród starożytników.

Karol Bołsunowski.

P. Bołsunowski Karol stanął jakoby na rubieży trojakiej kultury. Tylko Kijów i ziemia kijowska wytworzyć może takie typy ludzkie, rozmiłowane w śladach i zabytkach kultury polskiej, a równocześnie życiem żyjące duchowem, jakie jest w danych warunkach możliwe. P. Bołsunowski jest członkiem wielu rosyjskich towarzystw naukowych, zamiłowanym zbieraczem rzeczy polskich i do Polski się odnoszących i przytem wszystkiem nieobojętnym na odległe echa państwa Włodzimierzów i Jarosławów mądrych.

Powiadano o dawnych rycerzach kresowych, że zapadłszy w ukrainne stepy do cna się wyzbywali ojcystego obyczaju, a pozostawała im tylko bezgraniczna miłość i poświęcenie dla Rzeczypospolitej, która się im złociła wszystkiemi barwami tęczy, jako daleka i dawno niewidziana. Tak i u p. Bołsunowskiego. Pragnie ciągle wiadomości z nad Wisły, a choćby tylko z nad Pełtwi, żywe utrzymuje stosunki ze zbieraczami i starożytnikami wszystkich zaborów, a z listów jego przeziera tęsknota, jakieś jakby nieuchwytne pragnienie i żałość frasobliwa, że on sam nie jest uczestnikiem prac tutejszych i zamiarów.



K. Bołsunowski.

A tymczasem tam w odległym Kijowie bibljoteka jego zdobi się w exlibrisy, na których widnieje zamaszysta postać wąsatego szlachcica, razem z mnichem, jakich pełno na rycinach z końca ósmnastego wieku. Ten sam mnich ze szlachcicem podtrzymują herb Bołsunowskich, starożytną Kościeszę, wyobrażoną na teczkach w których chowa święte obrazki »katolickie« — jak sam powiada. — Tam w odległym Kijowie łatwiej znaleźć u p. Bołsunowskiego starą książkę polską, taką co to w Ławrze peczerskiej po polsku tłoczona była, łatwiej o starą monetę, aniżeli u nas czasami. P. Bołsunowski gromadzi to wszystko z młodzieńczym iście zapałem, opowiada o tem chętnie a wyczerpująco w listach i ogłasza czasami to i owo w czasopismach polskich i rosyjskich.

Wiedzę posiada rozległą, znajomość bibliografji tak polskiej jak i rosyjskiej pozazdroszczenia godną, ale to co kiedykolwiek drukiem ogłosił dotyczy prawie wyłącznie prehistorji, numizmatyki i sfragistyki, »W Wiadomościach archeologiczno-numizmatycznych« starych i nowych sporo jest artykułów jego pióra, a niektóre powychodziły i w osobnych odbitkach, jak rzecz o plombach czyli znakach pieczętnych na ołowiu, znajdowanych w Bugu przy mieście Drohiczynie, o Minusińsku jako centrum kultury epoki bronzu, o starych guzikach polskich, ostatnio zaś ogłosił w Kijowie pracę p. t. »Symbolika epoki neolitu«. Po rosyjsku drukował rzecz o autonomicznych monetach halicko ruskich i o monetach książąt kijowskich w XIV. r. nielicząc innych.

Obok prac do druku przeznaczonych, a nawet może ponad nimi, jest p. Bołsunowski zbieraczem dawnych zabytków. Z tego to bowiem zamiłowania płynie przedewszystkiem jego działalność autorska, bo pisze i ogłasza przeważnie to, nad czem mógł przeprowadzić studja u siebie w domu, wśród własnych zbiorów.

A te zbiory w ciągu długoletniej pracy w danym kierunku były rozmaite. Z latami bowiem przychodziło zainteresowanie do coraz to

nowych przedmiotów, którym miejsca ustępowały dawniejsze. Obecnie w dużej swojej i zasobnej bibliotece posiada p. Bołsunowski przedewszystkiem dzieła historyczne i wydawnictwa źródłowe tak polskie jak i rosyjskie, a dalej wiersze dotyczące archeologii przedhistorycznej, numizmatyki i historji kościoła. Wogóle do historji kościoła przylgnął zdaje się p. Bołsunowski w obecnych czasach bardzo, gdyż oprócz książek gromadzi także z wielkim zapałem obrazki religijne i takież medaliki. Obrazków religijnych polskich, posiada w zbiorze swoim kilka tysięcy od piętnastego do dziewiętnasego wieku, a zbiera jedynie drzeworyty, miedzioryty i akwaforty. Interes jaki p. Bołsunowski do tego rodzaju kolekcji przykłada jest wyłącznie ikonograficzny. Zaciekawia go naiwna, czasami, pomysłowość twórców tego rodzaju malarstwa, przedstawienie cudów i ideje, jakie tkwią w opowieściach o cudownych zdarzeniach. To samo tyczy się i medalików religijnych, których również posiada p. Bołsunowski sporo, wyłącznie polskich.

Obrazki religijne i medaliki tworzą zasadniczą część zbiorów p. Bołsunowskiego, ponadto zbiera on lub zbierał dawniej plomby ołowiane, pieczęcie, monety zwłaszcza ruskie bite we Lwowie, monety greckie i rzymskie, o ile znajdują się w miejscowyh wykopaliskach i t. d.

I tam na tym swoim odległym posterunku, wśród skrzętnie uprzątywanych ruin i tłumionych siłą wspomnień, stoi P. Karol Bołsunowski czujny i pamiętny na wszystko, co po dawnych czasach zostało, a co tylko czasami oracz w ziemi wyorze, lub co zejdzie ze strychów i lamusów jako grat niepotrzebny i niezawsze już zrozumiały. Wśród huczących sporów, walk i ucisku dnia dzisiejszego przypomina on bardzo tego szlachcica na swoim własnym exlibrisie, który oparłszy się obu rękami dźwiga na ramionach resztki jakiejś budowy, snać dawniej wielkiej i mocnej.

Fr. Jaw.

Kwestja ormiańsko-tatarska w średniowiecznym Lwowie.

Zatwierdzony w r. 1519 przez Zygmunta I. zwód praw dla lwowskiej gminy ormiańskiej stał się źródłem bardzo poważnej a owocnej polemiki naukowej. Zwód ten wydał mianowicie i przypiskami zaopatrzył prof. dr. Oswald Balzer w *Corpus iuris polonici*, przeciw jego uwagom zaś wystąpił prof. Kutrzeba, podnosząc, że wydawca niedość uwzględnił genezę powyższego statutu ormiańskiego i jego stosunek do pierwotnych zwodów prawnych ormiańskich a głównie do Datast nagirku, przyniesionego przez wychodźców jeszcze z Armenji. Prof. Balzer podjął polemikę, a wykazawszy mylność twierdzeń swego przeciwnika, poddał w mowie będący zwód prawny ścisłej krytyce naukowej, zadziwiającej dokładnością i uwzględnieniem najdrobniejszych szczegółów. Na podstawie tej to krytyki objaśnił autor w najnowszej swojej pracy p. t. „Statut ormiański w zatwierdzeniu Zygmunta I. w r. 1519" genezę zwodu lwowskiego w sposób, który jest ostatnim wyrazem nauki.

Zadalekoby zaprowadziło postępowanie śladem ścisłych wywodów autora, w skromnym artykule. Wśród mnogich jednak kwestji, wyjaśnionych w tem dziele, zwraca szczególniejszą uwagę zupełnie nowa teorja, odpowiadająca na pytanie, skąd się wzięli Ormianie i Tatarzy w średniowiecznym Lwowie i z tą teorją pragnęlibyśmy zaznajomić naszych czytelników.

O losach Ormian lwowskich, czy wogóle ruskich, z czasów przed zajęciem Rusi halickiej przez Polskę nie mamy żadnych wiadomości poza faktem, że podobnie jak Tatarzy musieli tu przybyć za czasów samodzielności Rusi. Nie dziw tedy, że wobec tego zupełnego braku wiarogodnych dat, uczeni podają najrozmaitsze hipotezy co do osiedlenia się Ormian we Lwowie i na Rusi.

Jedni jak ks. Sadok Barącz przyjmują, że skutkiem zburzenia miasta Ani, stolicy armeńskiej, w r. 1046 przybyli Ormianie na Ruś na wezwanie tamtejszego księcia, a później przybywali tu jeszcze kilkakrotnie w większych ilościach, ostatnio po zajęciu Krymu przez Turków w roku 1485. Ta ostatnia imigracja przyniosła — zdaniem Barącza — żywioł napół statarszczony na Krymie, co spowodowało przekształcenie używanego przez Ormian lwowskich języka na ormiańsko-tatarski. Zdaniem znowu dra Al. Czołowskiego wychodźtwo Ormian z Armenji zaczęło się w XII. wieku wskutek ucisku Turków Seldżuków, wbrew temu twierdzi znowu Gromnicki, że osadnictwo Ormian na Rusi nie może być rychlejsze nad wiek XIII. i pochodzi z Krymu.

Żeby się wyznać w tych rozbieżnych poglądach, pamiętać trzeba, że język starszego zaludnienia ormiańskiego tych stron jest znacznie przekształcony pod wpływem elementów tatarskich, albowiem jeszcze w dzisiejszym ludowym języku Ormian polskich znajduje się do 40 procent wyrazów pochodzenia tatarsko-tureckiego. Wypływa stąd, że Ormianie ci nie mogli tu przyjść wprost i bezpośrednio z Armenji, że zanim przenieśli się do Lwowa musieli mieć za sobą, trwającą przez pewien czas, osiadłość w dziedzinach tatarskich, gdzie rodzima ich mowa pod wpływem panującego języka miejscowego uległa tak daleko sięgającym przekształceniom.

Do wyjaśnienia różnego rodzaju wątpliwości przyczynić się może, nigdy dotąd w tym związku nie podniesiony, szczegół, że zaludnienie pierwotnego, ruskiego Lwowa wykazuje tak samo pokaźną liczebnie warstwę Tatarów jak Ormian, przyczem żywioł tatarski i ormiański mieszkał ze sobą razem, pomieszany w najstarszej, za ruskich jeszcze czasów zasiedlonej, dzielnicy miasta, na przedmieściu krakowskiem. Skądże się tu wzięli, w czasie

przed zajęciem tej ziemi przez Polskę w tak licznej ilości Tatarzy? Oczywiście nie skutkiem jakichś katastrof politycznych w swoim kraju, gdyż czasy owe to okres rozwijającej się potęgi Tatarszczyzny. Nie opresja wojenna tedy, ale inne względy, jakiś pokojowy, na obopólnem porozumieniu przybywających Tatarów i miejscowych panów oparty pochód kolonizacyjny, wywołały widocznie napływ i stałe osiedlenie się żywiołu tatarskiego we Lwowie. Mniejsza o to, jakie były pobudki tej kolonizacji, czy chodziło n. p. o cele militarne, czy ekonomiczno-handlowe. Jest rzeczą usprawiedliwioną i najbardziej zasadną, odnieść do podobnych przyczyn także osiedlenie się statarszczonych Ormian we Lwowie. Jak w krajach Złotej Hordy wiedli wspólny żywot z Tatarami, jak później we Lwowie mieszkali z nimi razem, tak też razem z nimi mogli się tu przesiedlić, oczywiście przedewszystkiem z pobudek ekonomicznej natury.

Jedno tylko trzeba jeszcze sprawdzić: czy stosunki ówczesne na miejscu, na Rusi samej i we Lwowie były tego rodzaju, żeby można myśleć o takiej pokojowej kolonizacji tatarsko-ormiańskiej. Jasną jest rzeczą, że sprawa ta łączyła się ściśle z ukształtowaniem samego stosunku politycznego pomiędzy Rusią Halicką z jednej a Tatarszczyzną z drugiej strony. W okresach wojen czy naprężenia politycznego niełatwo przypuścić, iżby książęta ruscy kolonizację taką popierali czy choćby nawet cierpieli, była ona możliwa tylko w czasie przyjaznego ułożenia się stosunków wzajemnych, bez względu już na to czy ta przyjaźń była szczerą czy przymuszoną.

Otóż żeby ogarnąć wypadki od ustalonej dziś w nauce daty założenia Lwowa (1249—1255) aż do przejścia jego pod panowanie polskie dadzą się pod tym względem stwierdzić następujące szczegóły. Za rządów Daniły stosunek Rusi halickiej do Tatarszczyzny jest na wskroś wrogi. Synowie jego z rozkazu Tatarów burzą własne grody, między nimi niedawno założony Lwów. Drugi natomiast syn jego Lew I., panujący od r. 1270 do r. 1301 „rad chodził z Tatarami“ i podobno na dworze swoim utrzymywał drużynę przyboczną, złożoną z pułków tatarskich. Toż samo w przyjaźni z nimi żył syn jego i następca Jerzy I. (1301—1315). Dopiero synowie Jerzego, Andrzej i Lew II., zrywają stanowczo z polityką dotychczasową i łączą się ściśle z Zachodem, a z tej drogi nie schodzi także ich następca Jerzy II. Trojdenowic.

Z przytoczonych szczegółów wypływa, że myśl zasiedlenia Lwowa żywiołem tatarsko-ormiańskim, pochodzącym z siedzib Złotej Hordy, mogła być świadomie podjęta i systematycznie przeprowadzona przedewszystkiem za rządów Lwa I (1270—1301) albo co najwyżej jeszcze za panowania syna jego Jerzego I. (1301—1315), to ostatnie uzupełnienie mało już zresztą prawdopodobne ze względu na bladą i historycznie prawie całkiem zatartą postać Jerzego II., która nie patrzy na inicjatora donioślejszych myśli politycznych czy ekonomicznych. W czasie panowania Lwa wysuwają się znowu naprzód lata 1270—1281, okres najściślejszych związków tego władcy z Tatarszczyzną, nie zamącony jeszcze konfliktami lat późniejszych.

Popieranie tego osadnictwa przez Lwa odpowiada też w całości polityce wewnętrznej tego księcia, zmierzającej do ekonomicznego podniesienia kraju a w szczególności do odbudowania zburzonych niedawno grodów. Do urzeczywistnienia tego ostatniego celu potrzeba było na Rusi, podobnie jak współcześnie w Polsce, na Węgrzech czy w Czechach, sił obcych. Lew, zerwawszy stosunki z Zachodem, wprzągnięty w rydwan polityki tatarskiej, szukał ich przedewszystkiem na wschodzie w Tatarszczyźnie. Nie sama też zapewne dążność ekspansywna tamtejszej ludności zrodziła ten prąd osadniczy ku Lwiej stolicy, wchodziła tu w grę chyba akcja samego także księcia, który ten prąd popierał a może nawet wywołał.

I tak ostatnie trzydziestolecie wieku XIII. albo gdyby rzecz tę chcieć ściślej jeszcze określić, ósmy dziesiątek lat tego stulecia to najstarsza pewniejsza i jak wszystko za tem przemawia naprawdę początkowa data historji Ormian na Rusi i we Lwowie, nie poświadczona wprawdzie bezpośrednio wiadomościami źródłowymi, ale w związku z całem ułożeniem się stosunków ówczesnych najprawdopodobniejsza.

Słów kilka o nowoczesnej pieśni polskiej.

W rozwoju pieśni polskiej, tak samo jak w rozwoju muzyki instrumentalnej w Polsce, trudno znaleźć ciągłość linji. Pieśń polska nie rozwijała się stopniowo, tak jak w Niemczech lub we Francji. Historyk pieśni niemieckiej ma zadanie bardzo ułatwione, tam rozwój pieśni począwszy od harmonizowanych pierwotnie melodji ludowych, aż do najnowszych czasów, idzie etapami rozwoju stopniowymi, a linje rozwoju wytknięte są jasno i pewnie. W różnych jednak warunkach rozwijała się pieśń polska i pieśń niemiecka, i kiedy dzisiaj Niemcy pod względem muzycznym doszli do granic ostatecznych i że tak powiem przejrzeli, nasza pieśń, pieśń polska jest w stadjum rozkwitu.

Nie wiem czy przed dwudziestu laty stanęliby kompozytorowie polscy różnych przekonań i kierunków do turnieju śpiewackiego. Fakt wytworzenia się stronnictw świadczy o żywotności współczesnych dążeń w muzyce polskiej.

Zdawać by się mogło, że zjazd ostatni powinien by był wpłynąć na pogodzenie się po-

waśnionych. Tymczasem dzieje się inaczej. Zanosi się na walkę bardziej ostrą i otwartą. Dzielenie sił jednak na obozy sympatji i antypatji nic wspólnego ze sztuką prawdziwą nie ma. Sztuka prawdziwa jest tylko jedna i należałoby iść razem i pracować na drodze postępu, w celu zwalczaniu d letantyzmu. Hasło „praca i postęp“ to jedyne hasło w sztuce, które naprawdę nie zawodzi.

Wszelkie inne hasła, choćby pod ich sztandarem tysiące maruderów się zgromadziły, sztuce prawdziwej i czystej, prędzej cz, później muszą miejsca ustąpić!

Pieśni polskie do niedawna jeszcze pisano w lekkiej i łatwej tanecznej formie. Na pieśń składało się najczęściej kilka zwrotek o charakterze mniej lub więcej popularnym; piosenki te przeznaczone najczęściej do prywatnego użytku panienek, pragnących wyjść za mąż, umilały niejedną zaciszną chwilę domowego ogniska, stąd wynikała umyślna łatwość akompanjamentu, aby broń Boże nie zakłócić spokoju i harmonji.

To niedbalstwo i nonszalancja kompozytorów dawniejszych wynikały nie tyle z ich osobistych przekonań, ile z ogólnego wówczas, wszechwładnie panującego, nastroju publiczności, który polską pieśń na modłę łatwych melodji włokich mieć pragnął.

Przyszła jednak kultura i sztuka i nie pytając się o pozwolenie różnych malkontentów nowe prawa, nowe kanony twórczości dyktować zaczęła i zanim szanowna publiczność obejrzeć się raczyła, staje ona dzisiaj piękna, bo twórcza, silna bo młoda, staje do walki i o prawa swoje się dopomina!

Prawa dla sztuki polskiej!

Genjalny poeta Cyprjan Norwid przeczuł tą chwilę odrodzenia muzyki polskiej, kiedy mówił że od grobu Chopina rozwinie się sztuka, jako powoju wieniec przez pojęcia sumienniejsze o formie życia, to jest o kierunku dobra i prawdy. Wtedy artyzm się złoży w całość narodowej sztuki.

I oto zaledwie przebrzmiały echa uroczystości szopenowskich przychodzi nam się znowu zastanowić, cośmy dla muzyki polskiej zrobili i jak nam dalej pracować wypada?

Mając tak genialny wzór dla twórczości muzycznej polskiej, jakim jest Chopin, niepodobna nam niewypowiedzieć zdania, że twórca Ballad, który do takich niebywałych wyżyn wzniósł się na polu muzyki fortepianowej i niejednego z następców muzyki europejskiej natchnął i zapłodnił, w pieśniach stanął poniekąd na gruncie ówczesnej muzykalności polskiej. Pieśni Chopina pomimo niezaprzeczonych cech genialności nie posiadają wartości równorzędnej z jego utworami fortepianowemi. Rozwój pieśni w Niemczech i we Francji, a ostatniemi czasy i u nas, zupełnie inne stanowisko w rozwoju ogólno muzycznym zajmuje. Partja fortepianowa w pieśni nowoczesnej jest tłem, jest kanwą na której słowa poezji, a głównie jej treść i nastrój tworzą prawdziwe rysunki melodji.

Pieśń jest wyrazem muzycznym pełnym prostoty, opartym na zdolności charakterystyki, zaklęcia w kilku tonach błyskawicznych ruchów poezji, czarujących krajobrazów tęsknoty.

Ten kto potrafi kilku tonami wypowiedzieć to, co poeta czuje, a czego słowa nie są w stanie wyrazić, jest prawdziwym pieśniarzem.

W pieśni ciałem jest słowo — duszą muzyka, akompaniament powinien być tłem na którem zmaganie dusz się odbywa, dlatego musi się on zrosnąć w całości, a nie tworzyć czegoś odrębnego. Co się zaś tyczy kwestji wyboru tekstu, to jest stanowczo przesądem, że tylko poezja liryczna najlepiej do pieśni się nadaje. Zarówno głęboko dramatyczne teksty mogą znaleźć swój ton odpowiedni w pieśni, a ile takich drobnych dramatów kryje się w niektórych pieśniach Roberta Schumana, n. p. »Der arme Peter“!

Jako muzyk pozwolę sobie zauważyć, że dążności ku umuzycznieniu poezji polskiej nowszych czasów są bardzo znaczne, co również musi mieć wpływ dodatni na kompozytorów polskich. Stanisław Wyspiański w swych nieśmiertelnych dramatach wyraźnie żąda muzyki-pieśni i to w momentach najbardziej dramatycznych.

»Zaklęte słomiane straszydło w Weselu, ująwszy w niezgrabne racie, podane przez drużbę patyki — poczyna sobie jak grajek skrzypak — i — sły — szeć się daje jakby z atmosfery błękitnej idąca muzyka weselna, cicha a skoczna, swoja a pociągające serce, i duszę, usypiająca, leniwa w omdleniu, a jak źródło krwi żywa, taktem w pulsach nierówna, krwawiąca jak rana świeża: — melodyjny dźwięk z polskiej gleby bolem i rozkoszą wykołysany.«

Tak określa Wyspiański pieśń polską a Chochoł w takt się chyli a przygrywa.

Ostał ci się ino sznur.

— — — — — — — —

Miałeś Chamie złoty róg.

Pozostawmy jednak sznur Jaśkowi i zawołajmy wraz z chórem z Warszawianki:

Leć nasz orle w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, Światu służ.

Ludomir Różycki.

W prochu ziemi.

(Jozef Niepołomski: W prochu ziemi. Powieść, Gebethner i Ska. 1911.

P. Józef Niepołomski, mimo swych zajęć zawodowych i wątłego zdrowia, znajduje dość jeszcze czasu na studjum tajników duszy ludzkiej i jej drgnień, które zbiedzone są, poszarpa-

ne na strzępy żrącą je namiętnością, a skutkiem tego takie chore... beznadziejnie chore. Pierwsza powieść tego autora „Noc“ wydana pod pseudonimem Andrzeja Wirskiego zwróciła na niego uwagę najwybitniejszych krytyków, druga, której tytuł pomieściliśmy na wstępie ukazała się obecnie na półkach księgarskich,

Grzebiąc się w sprawach, myślach i czynach grona ludzi, rzuconych losem na zabity deskami partykularz miasteczka Jelitek, dogrzebał się autor całych pokładów błota. Egoiści, obłudnicy, bezmyślne twory życia małomiasteczkowego, złe, rozpustne, niesumienne, albo złamane i w proch starte, a na tem tle para małżeńska w strasznej szarpaninie nerwów, w ustawicznem podnieceniu żyjąca i w tragicznych konfliktach codziennej szarzyzny. On lekarz inteligentny, z duszą wysubtelnioną, chorą a ona prawdziwa męczennica małżeńskiego pożycia i stosunków miejscowych.

W prochu ziemi są one wszystkie postacie tej powieści, a najbardziej para bohaterów. Żarski, człowiek przedewszystkiem chory, niezawsze wie, czego chce w życiu i od życia, a nawet pod dachem małżeńskim, ale wie zato dokładnie, czego ma chcieć od każdej napotkanej na drodze swojej kobiety. Stąd tragiczny konflikt małżeński, a równocześnie tarzanie się bohatera w odmętach najpospolitszych i najgrubszych namiętności. Na te drobne, chwilowe, pustkę po sobie zostawiające szały wymienia Żarski całą treść swojej duszy i płaci za nie ostatecznie własnem życiem.

Wszystkie te stadja i epizody duszy walającej się nietylko może w prochu, ale i w błocie ziemi przejaskrawione są w opowieści autora, aż do rozmiarów karykaturalnych. Bystry zmysł obserwacyjny, talent pisarski, umiejętność odmalowania i konsekwentnego przeprowadzenia charakterów pomogły też autorowi znakomicie do roztoczenia obrazu beznadziejnego w smutku swoim, dyszącego namiętnościami, które jak stada sępów obsiadły dusze i żrą je bezlitośnie.

Niema słońca ani nadziei w powieści p. Niepołomskiego, niema twórczych pierwiastków życiowych a jest rozkład postępujący z żelazną i nieubłaganą konsekwencją od pierwszej do ostatniej stronicy książki. Powieść smutna niewymownie, chora zaraz w swojem założeniu.

A w tym pełzającym smutku, w tej nerwowej szarpaninie, na tem bagnie małomiasteczkowych intryg wyrasta kwiat piękny, ale na pół uwiędły, w chwili kiedy go poznajemy i więdnący dalej w tem piekle, gdzie nawet żaru ani ognia niema, ale same tylko dymiące opary. To Żarska, postać czysta, nieskalana, której to życie piekielne odbiera wszystko i szczęście i wiarę, a przedewszystkiem miłość, zostawiając ją na ostatku samą, złamaną doszczętnie i zmiętą... jak kwiat na bagnisku.

Niniejsza powieść schodzi aż na samo dno nędzy duszy ludzkiej, jest taka sama jak czas dzisiejszy któremu nie dano zdolności do życia i czynu, nie dano radosnych i szczytnych upojeń. Więc się tarza w prochu ziemi, pełna ustawicznej tęsknoty ku czemuś lepszemu, czego sama ani stworzyć ani może nawet pojąć nie potrafi. Reprezentantem takiego czasu i dnia jest także p. Józef Niepołomski i ta jego powieść najnowsza.

Pisarz utalentowany, pełen odczucia i zrozumienia nędzy duchowej świata współczesnego, podnosi tę nędzę do ostatecznej potęgi i niewiary w życie. Pessymizm jest węgielnym kamieniem jego twórczości. Taki pessymizm, co się nad proch ziemi nie uniesie. Dusze chore i rozbite znajdą też w jego powieści wierne, nic nie ukrywające zwierciadło. *F. J.*

Wsi spokojna, wsi wesoła!

Nareszcie i wieś dostała się na stoliki salonowe. Co prawda w towarzystwie koni wyścigowych, z wspomnieniem siest na werandach pałacowych, ale zawsze to zaszczyt nielada dla błotnej i kurnej wsi polskiej, że artykuły o niej drukują się na welinowym papierze, a czytają je ludzie pełni elegancji, ci właśnie, którym każdy zeszyt warszawskiej „Wsi ilustrowanej“ przynosi osobny dodatek z najświeższymi żurnalami mód.

Gdyby nie te mody i ci reprezentanci sportu końskiego byłoby wydawnictwo p. Bolesława Schoena, redagowane przez poetę Laskowskiego (El) czemś nadzwyczajnem w naszych stosunkach. Pismo przebogato a wytwornie ilustrowane, w szacie ozdobnej, jak żadne z polskich tego rodzaju wydawnictw a poświęcone wyłącznie wsi polskiej, tej tak mało niestety znanej, a tak ważnej placówce życia narodowego, wypełniłoby olbrzymią lukę w naszej literaturze i stać by się mogło łącznikiem pożądanym między klasami społecznemi.

Jakoż zdaje się, że ta myśl przyświecała wydawcom wspaniałego wydawnictwa, którego jedenaście dotychczas wyszłych zeszytów znajduje się już w handlu księgarskim. Swiadczy o tem motto: W mieście możemy się bronić i umierać, na wsi zwyciężać i żyć, wyjęte z pism Mochnackiego. Ale koszta wydawnicze i konieczność oparcia się na tych, którzy właśnie stajnie wyścigowe posiadają, zwichnęła nieco dobre zamiary. „Wieś ilustrowana“ nie jest dla wsi, ale wydawnictwem o wsi dla sfer bardzo eleganckich.

A jednak po przeglądnięciu całego prawie rocznika dotychczasowego „Wsi ilustrowanej“ łatwo jest bardzo wybaczyć wydawcom, że czytającej publiczności nie dali tego, czem żyje, czem dyszy i co tworzy współczesna wieś polska, a przynajmniej dali tego wszystkiego tak mało, a wzamian same wonie, same kwiaty, to co we

wsi jest najpiękniejszego, najbardziej porywającego: czar przyrody, cudne krajobrazy, zabytki życia dawnego, wspomnienie tych nielicznych wyjątków, które na wsi i dla wsi pracowały.

Pogoda wieje ze wspaniałego wydawnictwa, ta sama pogoda, która wieszczowi z Czarnolasu dobyła okrzyk z piersi: wsi spokojna — wsi wesoła! A snać i takiej wsi obraz żyje wciąż jeszcze, bo na samą wiadomość o zamierzonem wydawnictwie „Wsi ilustrowanej“ ozwały się — jak pisze redakcja — dwory i dworki i plebanje i chaty wieśniacze i magnackie o historycznej sławie rezydencje i zaciszne stancyjki nauczycieli wiejskich. I od nich to wszystkich pochodzi treść pisma, w której są: szczegółowe monografje majątków, stad, obór i wyczerpujące artykuły społecznej wagi i cele życia towarzyskiego i prac rolnika oddźwięki, jest pług i kosa i koń i strzelba, piosenka rzewna i rym krotochwilny i to „nasze“ w słowie i obrazku.

Tego wszystkiego pięknego, co przyniosły dotychczas wydane zeszyty „Wsi ilustrowanej“, duże, bogate zeszyty, drukowane z całym przepychem, ilustrowane na wzór najlepszych pism zagranicznych, tych wszystkich artykułów, wspomnień, drobiazgów, urywków, rozpraw, nie sposób wymienić w krótkim artykule. Zaraz w jednym z pierwszych zeszytów znajdujemy piękny i dobrze napisany życiorys Karola Brzostowskiego ze Sztabina, tego, co już w roku 1820 zniósł u siebie pańszczyznę, a zakładał kasy pożyczkowe, lombard, browar, fabrykę odlewów żelaznych, umierając zaś w r. 1854 darował to wszystko włościanom, jest dalej dłuższy artykuł o Emilji Szczanieckiej i dokładny opis tego wszystkiego, co zrobiono na polu ekonomicznego podniesienia ludu wiejskiego we wsi Albigowej pod Łańcutem.

Z dłuższych opracowań wymieniamy artykuł p. t. „Nazwy wsi i miast“ pracę J. Popiela: Wieś dawna i dzisiejsza, Józefa Kobierzyckiego opis ziemi sieradzkiej, Jeske Choińskiego: „Wieś w powieści polskiej“, z osobliwości wreszcie wcale dokładny a bardzo ciekawy plan bitwy pod Mukdenem, narysowany przez pewnego włościanina z Lubelskiego, który w tej bitwie uczestniczył.

Czem się jednak „Wieś ilustrowana“ najbardziej zasłuży polskiemu krajoznawstwu, to niewątpliwie całym szeregiem prześlicznych zdjęć fotograficznych, przedstawiających piękne krajobrazy z różnych okolic, typowe chaty i obejścia włościańskie, dwory i dworki, zwłaszcza drewniane, zabytki historyczne, tak łatwo niszczejące na wsi i t. d. Zdjęcia te czynione umiejętnie, odbite z całą precyzją, stanowią największą ozdobę wydawnictwa, a wartość ich dla przyszłych badań jest nieocenioną.

A to umiłowanie swojskich rzeczy, swojskiej przyrody i zabytków, które widnieje z każdej prawie karty wspaniałego wydawnictwa, rozprószyć jest zdolne całą zgryźliwość, jaka wzbiera na widok małpich twarzy dżokiejów i rozmaitych klaczy półkrwi, stosunkowo dość miejsca zabierających. Pozatem wydawnictwo stoi na wysokości zadania. Dalekie od nudnej dla sfer pewnych etnografji, uczy jednak i każe ono zapoznawać się z ludem wiejskim, z jego życiem, obrzędami, oswaja z widokiem chat, a może pobudzi także do myślenia i zastanowienia się nad siłą, która tkwi w ludzie i nad mnożeniem tej siły narodowej.

Jeżeli wieś ilustrowana spełni to swoje zadanie, to łatwo będzie wybaczyć jej te żurnale paryskie, tak bardzo odbijające od chat i strojów wiejskich. *j.*

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Ojczyzna w pieśni i w pomnikach illustrowane dzieje piśmiennictwa polskiego, napisała Helena Rzepecka 1911. Poznań. Każda książka polska wydana w Poznaniu jest bardzo miłym i pożądanym gościem w literaturze naszej i zasługuje na jak najbardziej gorącą uwagę we wszystkich trzech zaborach. Niedawne to bowiem czasy, gdy stolica Wielkopolski brała bardzo mały tylko udział w życiu duchowem narodu, zajęta ratowaniem przedewszystkiem zagrożonego bytu narodowego. W ostatnich dwu latach daje się zauważyć pewien zwrot ku lepszemu, a dowodem tego jest kilka luksusowych wydawnictw poznańskich, jak np. ilustrowana historja Polski, Grunwald i inne. Do liczby ich przybywa obecnie niniejsze wydawnictwo oryginalnie pojęte i bardzo bogato a nawet z przepychem ilustrowane.

Oryginalność jego leży w tem, że historję literatury, biografje poszczególnych autorów potrafiła pni Rzepecka połączyć z obszerniejszymi wyjątkami z najcelniejszych dzieł naszej literatury, skutkiem czego »Ojczyzna w pieśni i pomnikach« zaznajamia tak z tem co się nazywa historją literatury, jakoteż z samemi dziełami, a rozsypane hojnie po całej księdze z dwu dużych tomów złożonej ilustracje, dają piękny a pełny obraz kultury polskiej wszystkich czasów i wieków.

Prawdy i bajki przez Adama Krechowieckiego. Warszawa 1911. Nakładem księgarni St. Sadowskiego. Duży niniejszy tom szkiców literackich i historycznych, opowiadań, drobnych utworów belletrystycznych jest niejako pokłosiem literackiem autora, nieustającego w pracy. Zbiór niniejszy dzieli się na dwie części. W pierwszej jest cały szereg szkiców historyczno literackich, z których każdy przynosi wiele nowych szczegółów tak do twórczości Bohdana Zaleskiego, jak do dziejów polskiej emigracji, do historji Filaretów, jak wreszcie do dziejów pamiętnego dla Lwowa r. 1809. W szkicu »Ze wspomnień 1809 roku« wydał autor i licznymi przypiskami opatrzył nieznany dotąd pamiętnik naocznego świadka Ignacego hr. Krasickiego, obejmujący okres czasu od 28. maja do 28 czerwca 1809. Dziennik ten w prostych niewyszukanych słowach maluje wybornie głębokie patrjotyczne uczucia, jakiemi piszący i ogół mieszkańców Galicji był podówczas przejęty, podaje też mnóstwo drobnych a charakterystycznych szczegółów o organizacji krótkotrwałego rządu polskiego we Lwowie.

Część druga zawiera drobniejsze utwory literackie samego autora, jak »Echo od stepu« »Gniazdo sokole« »Pax« »Rozstaliśmy się« »Ella« »Samobójca« »Śmiech i łza«. Jakkolwiek drobiazgi to, jednak są w nich wszystkie cechy talentu autora, a więc żywe i bezpośrednie uczucie, język prześliczny i artyzm formy, który z najmniejszego nawet dzieła p. Krechowieckiego tworzy prawdziwe cacko, wykończone i wycyzelowane do ostatecznych granic.

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego.